Nad grobem
podpor. Dr. Ed. Szarlita.

Na dalekiej, kresowej rubieży
W cichym grobie pochowany leży
Wicher szumi nad szarą mogiłą!

Lament cichy, żałobnych pacierzy
Za poległych wśród walki rycerzy,
Którym słońce w krwi wczoraj wschodziło.

Szumi wicher – gnie sosen chojary,
Smutkiem głuchym, głębokim bez miary,
Zawodzeniem żałościwem, chórem,

...Gdzieś... los łamie zdobyczne sztandary –
– –Gdzieś– – śmierć kosi serdeczne ofiary
– Słońce gaśnie nad pustym ugorem.

A mrok pełza czarny, nieprzejrzany, –
Sen kamienny, grobowy, trumniany
Świat w swe władztwo zagarnia okrutne.

Nocą wichr się rzuca opętany
W pola głuche, na śpiące kurhany,
Na te groby tak ciche i smutne.

Rajmund Bergel.

Wołyń w listopadzie 915 r.

Rajmund Bergel.

Piechur.

Wielkie nazwiska i wielkie imiona,
Utrwali pamięć w księgach i marmurze,
Lecz twoje imię z zapomnienia skona
Szary piechurze.

Że ukochałeś żołnierską swobodę
Żeś sławę swoją dźwigał w ran purpurze
Lichą mogiłę zdobędziesz w nagrodę
Szary piechurze

Lub wrócisz do dom z obolałem ciałem,
Chory, bezsilny, wsparty na kosturze,
Lecz dumny wspomnień zwycięskim hojnatem
Szary piechurze!

Loty szalone, farysowe śniłeś
Z uśmiechem szedłeś przez ogień i burze
Gdzie walka wrzała — tam ty wszędzie byłeś
Szary piechurze.

A nad grobami poległych wykwitną
Jak krew czerwone, dzikie polne róże,
Chabry je wstęgą owiną błękitną
Szary piechurze.

W kurhanach ściśnie twoja dola krwawa
Krzyże się na nich rozsiędą jak stróże!
I jedno w pieśni żyć będzie twa sława
Szary piechurze.

Inne twe laury i inna twa chwała,
Trwalsza nad zgłoski wyryte w marmurze
Bo w czynach twoich Polska zmartwychwstała
Szary piechurze!

1/IV. 16.

Raymund Bergel:

Po bitwie.

(Modlitwa wieczorna.)

Ręce zbroczone krwią, czoło zroszone potem
A w sercu ból, serdeczny ból.
Wokoło trupy krwawe, leżące pokotem
Wśród zbożnych pól, szumiących pól. —
Na widnokręgu w łunach gasną zorze
O Boże! Boże!

I tyle, tyle mąk, rozpaczy, smutku tyle
Zginął najszczerszy (brat) i druh
Na jego biednej, świeżej wśród polnej mogile
We łzach się mój załamał duch.
Obłędna boleść w piersiach moich gorze
O Boże! Boże!

Poszliśmy w krwawy bój w radości i zachwycie
Choć się przy trupie walił trup
Walka skończona już... lauryj... o sławie śnicie...
Pęknięta szpada... cichy grób
W jutrzejszym boju my polegniem może
O Boże! Boże!

Gdzie spojrzę wszędzie krew, trwoga się serca chwyta
Noc swój żałobny ściele kir.
Miłość mą końskie potratowały kopyta,
Nad grobem śmierć swój sprawia mir.
Umarłe serca w wspólny kurhan złożę
O Boże! Boże!

Jestem by zeschły liść, którym wiatr jak chce miota.
Ostatnich ułud prysnął czar.
Ku ciszy śpiących mogił mnie wiedzie tęsknota
Mnie pogrobowca wszystkich wiar.
Już gwiazda moja zapadła w przestworze
O Boże! Boże!

Stanowisko 29/VIII 915.

Rajmund Bengel.

Politwé.

Modlitwa wieczorna!

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O Boże! Boże!

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O Boże! Boże!

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O Boże! Boże!

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O Boże! Boże!

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
O Boże! Boże!

Stanowiska 29/VIII 915.

Rajmund Bergel.

Moja piosnka

Czemuś tak smutna, biedna piosnko moja,
Czemu żal tylko w nucie twojej łka,
Czyś piła wodę z zatrutego zdroja,
Czy szczęście chwila zabrała źle zła?
— Ani ja szczęścia nie pragnę dla siebie
Ani mnie własny tylko smuci los,
Lecz wracam z kraju, co swą radość grzebie
W krwawej ofierze pod kurhanów wrzos. —
Czemu wciąż snujesz melodję żałoby
I zbierasz tylko szarych godzin łzy,
I ukochałaś te samotne groby
Zmarłe marzenia i prześnione sny?
— Szłam ja przez miasta i sioła i pola,
Hen — przez tę świata nieobjętą dal,
Wlokła się za mną krwawa ludzka dola
Nędza zjadliwa i cmentarny żal.
— Widziałam nieba od łun się krwawiące
I w świetle pożóg czarnych krzyżów las,
Ludów gromady w straszliwej walce ginące
Gdy blask nadziei ponad niemi gasł.
— Mrok padł upiorny na krwawe kobierce
Szept jakiś głuszą się niesie i łka...
— — — — — — — — — — — — — — — — —
To tak się skarży moje biedne serce
I aż do śmierci smutna dusza ma.

15./II. 916.

Rajmund Bergel.

Do apelu.

Boje dawno przegrzmiały, boje groby jeno zostały,
Porzucone po lasach po polach
Nad jednymi drzew szumy nucą krwawych walk dumy,
Inne zatle w bławatach, kąkolach.
Nowe czasy i ludy, nowe życie i trudy
Przeminęli dni dawnych rówieśni,
Stare krzyże spróchniały, groby pługi zorały,
Pozostały legendy i pieśni.
Zbliż się młode pacholę, wicher rznie przez pole
I w ponurym skowycie gdzieś ginie.
Szumem burzy noc dyszy, usiądź przy mnie tu bliżej
Będę prawił tajemnice i baśnie.

W noc tak głuchą i ciemną, rozełkaną, jesienną,
W listopada ponurą wichrzycę,
Z mogił wstają żołnierze, każdy broń swą w dłoń bierze,
Lśnią się ~~z~~ w mroku skrwawione szablice.

Poprzez burzy lamenty, dudnią kopyt tętenty,
Odgłos trąbki gdzieś z dali się zrywa.
Krwawe snują się mary i łopocą sztandary,
To dźwięk znany na apel przyzywa.
Idą szare gromady, każdy straszny i blady,
Głowy w szmatach i rany na piersi
Hardo bronią szczękają, do apelu stawają
— Z Mołotkowa — polegli najpierwsi.
W mroku nocy coś błyska, chrzęszczą rdzawe szabliska
Nad głowami wysoko wzniesione.
Na bok wszystko — precz z drogi — wbito w konie ostrogi.
Hej! te loty wichrowe, szalone
Z rokitniańskich tołanów pędzi szwadron ułanów
Aż się trawa po stepie przegina.
Hurra! Jezus — Maryja! — jak grom w pędzie się zwija
Wąsowicza przesławna drużyna.
Szum ~~po niebie~~ się niesie złowrogi, przez dalekie rozłogi
Jakaś wiecze gromada, się nowa.
Nikt ich imion nie stawi, — martwi, cisi a krwawi
Idą z smutnych kurhanów Bielgowa.
A za nimi wciąż nowi, wysłanniki grobowi
Bezimienni za sprawę szermierze,
Legli w bojach pół świata, a dziś śmierci zatrata
I niepamięć w swe władztwo ich bierze.
Przez mrok idą i głusze, w ranach bólu purpurze,
Żołnierzyki — a jest ich tak wielu!
Otwarły się mogiły, krwawe mary wyszły,
By w rocznicę stanąć do apelu.
Ja ich widzę w tej chwili, jak'em widział gdy żyli
Jak'em widział w walk wirze w dział grzmocie. —
Dawne, dawne to dzieje — Pod oknami wiatr wieje
Pieśni zawodzi o zmarłej tęsknocie!
Szepty do szyb przywarły — Świat się jawi umarły.
Mnie wstają — i słyszysz — przyjacielu?
Pójdę duchy ja z wami, jak dawniemi latami
Czas i na mnie stanąć do apelu.

11/II 916.

Rajmund Bergel

Na śmierć i życie

Rozkaz to rozkaz. Trudno — Schmurzył rotmistrz lice,
Ale na chwilę tylko, bo wnet błyskawice
Z ócz mu strzeliły jasnych, promieniąc się hardo. —
Szablicę dobył z pochwy, srebrną błysnął gardą
Zwrócił konia i dumnie po swej spojrzał uzarze;
Znał ich wszystkich. Rozumiał! — Te młodzieńcze twarze
Kamienną moc skrywały i groźne wybuchy

Już się w szeregach budził broni poszczęk głuchy,
Kiedy huknął głos wodza: „Widzicie te wzgórza,
Skąd się wrażych okopów pas czarny wynurza?
Tam się mamy przejechać po karkach Moskali
Zdobyć szańce lub poledz. Niechby znów poznali
Co znaczy polska szabla i co ułan znaczy"

Jeszcze (~~się~~) nie skończył mówić i rozkaz tłómaczy
Gdy się krzyk podniósł wielki: Hurra! hura! hura!

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zwinął się szwadron, stężał — jak gradowa chmura
Pędząc skrzydlatą pianą przez polne roztogi
Jeno szum przed nim szedł jak burzy dech złowrogi,
Jak huraganu pomruk, co na krótką chwilę
Wybuchnął mat w straszliwej, niszczycielskiej sile.

Rozpędziły się wściekle spinane rumaki
Prąc przez łany i miedze, rowy, wyrwy, krzaki
Zdaje się, że na kopytach rozniosą świat cały,
Że co im stanie w drodze, toby w proch strzaskały. —
Cały zastęp w tumanów zakryty kurzawie
Poprzez grad kul się wali — Poślubieni Sławie

I śmierci zatraceńcy. Na krwawe igrzyska
Los was rzenie przemożny. Już szał wami włada,
Na skrzydła was upiorna porwała zagłada

Gnają... pną się pod górę, dopadają z bliska —
Wzniosły się szable nagle, jak piorun co błyska
Nim uderzy wśród huku i wszystko rozbija
W drugą. — Słuszycie? — krzyk dolata

„Jezus Marya!
Urra!" — Pieśń śpiewają. Pieśń mściwych odwetów. —
Na okopy wjechali. Po ostrzach bagnetów.
Już szczękają szablice. Strzałów grzmot. Wichr wyje. —
Bój szaleje zażarty. „Polska, Polska żyje!"
Bój olbrzymów — — —
Ten obraz. —
Jakby mi się śniło — — —
Ha — pamiętam, pamiętam, tak przecie raz było:
Hiszpania… wąwóz śmierci… Samo-Sierra.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Jako się piorun krwawy w twardy granit wdziera
I trzaska go na drobne złomki i okruchy;
Jako się orkan zrywa, wichrów zawierucha,
Gna przed sobą i bory jak łan zboża ~~fali~~ wali;
Tak się rzeka wspieniona bałwanami fali
Rzuca na tam zapory i wszystko rozrywa.

Żywiołów rozpętanych potęga straszliwa
Jest — i orkanie niewstrzymalne ramię
Im twardszy opór znajdzie, tem go prędzej złamie. —

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wżarli się w środek wroga, tną aż echo daje
Łomot cięć, strzałów salwy. Zgiełk wzrasta. I ustaje…
Aż chaos oplótł wszystko krwawymi szponami.
Nagle —
Cisza — Plac wolny —
Piekło — kartaczami
Plują. Rozbili ich rozbili. Grzmią armaty
I walą prosto w piersi. Ryk dział — hymn zatraty —
Jeszcze walczą, lecz trupem pole zaścielają.
Walka na śmierć i życie. — Powolna się cofają. —
Garstka przeciw tysiącom. —
To nie bój — rzeź prawie. —
Już połowa wybita. Wkoło na murawie
Leżą konie i jeźdźcy. Ci co szli na czele
— Bohaterzy —
Polegli. Zbluzgano krwią pole
Sam rotmistrz, stary wiarus smutny ich los dzieli
Na pewną śmierć posłani, po co szli wiedzieli,
Lecz wypełnili rozkaz. —

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Nazajutrz o świcie,
Gdy się znów pod okopy podkradano skrycie,
Nie dojrzano prócz trupów innych śladów wroga,
Pierzchnął w nocy, bez strzału. Wolna była droga. —

Rajmund Bergel.

Młody żołnierzyk.

Kochał kwiaty
i o gwiazdach marzył...
A teraz leży z bladą dziecka twarzą.
Ponad nim gwiazdy cichą błyszczą strażą
krążąc po smutnych szafirach niebiosów,
wszak o nich marzył...
A teraz leży...

Chylą się k'niemu pełne główki kłosów,
I wiotkie kwiatów łodygi szeleszczą,
Płatków uściskiem miłośnie go pieszczą
Wszak on je kochał...
A teraz leży...

Na piersi wpięta wątła polna róża
Mundur rozdarty – rana – krwi kałuża.
Gwiazdy się w krwi tej rubinem zwierciedlą.
Wszak o nich marzył...
A teraz leży.

Blady i cichy pod samotną jodłą
a wkoło kwiatów ciągną się kobierce
wśród nich w mogile spocznie młode serce,
co je kochało.
Poległ żołnierzyk.

I zamiast ojca i płaczącej matki
do snu go cicho otuliły kwiatki
gwiazd mu promienie zawarły powieki
Wszak o nich marzył.
A teraz leży.

Z góry doleta gwiazd gawot daleki
i kwiatów łkania budzi żałościwe,
że im to serce zwrócono nieżywe.
co je kochało.

—

Rajmund Bergel.

Nad granicą bessarabską.

Hej! wy bukowińskie lasy,
Bukowińskie góry,
Wiele, wiele nas tu przyszło,
Lecz czy wróci który?
Stanęliśmy tu na kresach
Nad granicą wrażą
Twardą mocą, tęgą wolą,
Czujną ciągłą strażą.
Kozacy się nad granicą
Utrze nockę ciemną,
Pójdźże w krwawą pohulankę,
Pójdź-że „bratjice” ze mną.
Grzmią wystrzały, świszczą kule
Trup pod trupem leży,
Polska szabla, Polak bije,
W łeb lub serce mierzy.
Ginie Kozak, klnie świat cały
Leżąc w krwawych chustach.
Obok Polak również kona
Z piosenką na ustach.
Bój skończony, grób gotowy,
Trupy pochowano,
Teraz bądź mi pożegnana
Piosnko ich kochana!
Śpij spokojnie choć dłoń losu
Twoje z ziemi wzięła,
Harde nasze serce, dusze,
„Jeszcze nie zginęła.”
Nie zginęła Polska nasza
I żyła tajną siłą,
Póki dla [illegible] choćby jedno
Serce będzie biło.

Bitwa pod Motołkowem.

Z ruskiej piosenki ludowej
przełożył
Rajmund Bergel.

Oj zagrała nam muzyka
W Motołkowskim borze,
Krew płynęła strugą wielką
Czerwona jak zorze.
Podniosły się dymy w lesie
Ucichły kul pociski,
Mgła pokryła wieś, bo słońca
Przygasł blask świetlisty.

/.

Tu w brzozowym, cichym lasku
Bije polska wiara!
A tam z dali ćma Moskali,
Mrowie, co nie miara.
Stoi w polu smutny cmentarz,
Kurhan przy kurhanie,
Oj żałoby, czarne groby,
Pomarłe kochanie.
Łza po licu gorzka płynie,
Myśl się smętna snuje,
Za ojczyznę, za wolność
Brat brata morduje.
Grzebią trupy obcy ludzie,
Motołkowskie chłopy,
Znoszą z łanów ciała martwe
Jak pszenicznych snopy.
O jak ciężko tak umierać
W dalekiej obczyźnie,
Ni cię matka zawrze oczy,
Ni ojciec uściśnie.
Zginęliście z obcej stronie
Od domu z daleka,
Ni już siostra, ni już córka
Was się nie doczeka.

Z placu bitwy.

(List legionisty.)

Wy mnie się wciąż pytacie, kiedy do Was wrócę,
Kiedy w dom rodzicielski nareszcie zawitam
Broń rdzawą w kąt odłożę, strój żołnierski zrzucę,
By życie zacząć dawne? – A ja się Was pytam:
Czyście widzieli kiedy, by ptaki wracały
Do gniazd swoich z wyrajów, nim przejdą nawały
Orkanów, wichrzyc, burz? – U Was jeszcze nie wiosna
Ni się z uśpienia życie nie zbudziło młode,
Ni świtań nie nadeszła godzina radosna
Bym jak ptak do gniazdziska, – w ojcowską zagrodę
Wrócił i kij tułaczy rzuciwszy pod progi
Przypomniał trud **miniony** i przebyte drogi.

Daleko jeszcze przyjdzie mnie tutaj wędrować
I mnogie, niezliczone podejmować trudy
Aby móc kiedyś, kiedyś swe kości pochować
Na cmentarzysku starem, w czarnoziemne grudy
Wśród mogił dziadów, braci – pod drzewem brzeziny
Iżby dawne sny mi nie kłóciły winy. –
Wiele przed nami pracy i wielkie zadanie
Które spełnić musimy, choćby przyszło zginąć
W walce – jak kosiarzowi na koszonym łanie –
Ale z tą wiarą silną, że nie może minąć
Darmo nasza ofiara. Choć krwi spłynie wiele
Ale z tej krwi przelanej wstać muszą mściciele.

Wierzę, że choć dziś mroki cały świat zasnuty
A krzywda władzę dzierży, – jednak prysnąć muszą
Kajdany tej przemocy, co nam życie skuły
Hańbą, rozpaczą, smutkiem i bólów katuszą.
Wierzę, że się nam trudów ziści cel mozolny
I że na wolnej ziemi wstanie człowiek wolny!

Rajmund Bergiel

R. Bergel.

Legiony.

Legiony – kolumny zwarte i błękitne
Idą w bój krwawy
W ofiarnej Polski nowej awangardzie.
Poprzez Mołotków, Konary, Rokitnę
Przez bitew mnogość i trud niezliczony,
W purpurze sławy i śmierci pogardzie
Idą w bój krwawy – pierwsze w awangardzie –
Legiony.

Legiony – te straceńców zuchwałe szeregi
W ogniu walk stoją;
Krwią hojnie rosząc gór Karpackich śniegi,
Łany polskie i Wołynia piargi,
Gdy ginąć przyszło – to ginęli hardo.
Dumnie, ochotnie i bez słowa skargi, –
Za dolę swą, za narzucel wyimony
Za Polskę walcząc – pierwszą awangardą
Legiony. –

Wołyń. 25/I 916.

R. Bergel.

Rokitna

(Z cyklu: Opowieści.)

„Zgiełk – Szum – Gna tabun koni rozszukany
Jak gromy lśnią wzniesionych szabli wstęgi.
A śmierci chochoł w rabaty przybrany
Prowadzi szwadron przez burzanów łęgi.

Tam krew – tam mord – tam burzy huragany –
Okrzyki zwycięstwa i konających jęki
Na szańcach bój – szaleńczy – opętany –
Świst ~~xxx~~ wrażych kul i kling stalowych szczęki.

A potem noc – hen – na pobojowisku
Został stos trupów rzucony w mętadzie"
– – – – – – – – – – – – – –
Posiądź się synu bliżej przy ognisku

Jen ci opowiem o rycerskiej szpadzie
Co w krwi zwartych wstał w dzień cichy, błękitny
Tam na okopach i wzgórzach Rokitny!

W katedrze na Wawelu.

(Wrażenia z pobytu w Krakowie na urlopie.)

Jeszczem miał w uszach poświst kul,
W oczach granatów wybuchy płomienne,
I straszne widma krwawych pól,
Gdym na katedry wszedł progi kamienne,
Pragnąc wśród grobów, serca ból
I młodej wiary poloty daremne,
Pogrześć na życia wieczny czas.

Wszedłem — w tę głuszę tęsknych cisz,
W to marmurowe o przeszłości śnicie.
Przedemną wyrósł czarny Krzyż:
— Przez śmierć nam trzeba ponowe iść życie. —
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Choć milczy — czuwa Dzwonu spiż,
Hen — tam — wysoko — na jasnych wież szczycie,
Czeka, by wieścić wielki czyn.

Skroń wsparłem o kamienny słup —
Stare mi w oczach jawiły się sagi:
Z podziemi wyszedł królewski trup,
I jękły głucho wszystkie sarkofagi,
Zaklęty czarem prysnął grób
Duch z niego powstał płomienny i nagi,
W ręku mu błyskał piorun — miecz.

— — — Narodu Duch — — mar znanych tłum — —
Sen długo śniony, ukochany, złoty.
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
W uszach niedawnej walki szum
Na oczach trupów ofiarne pokoty.
— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —
Ogień i miecz — — — dźwięk hardych dum —
Na ojców sen, na szarych dni tęsknoty
Wracam skąd idę —
w krwawy bój!

Rajmund Bergel.

Stanowisko. dn. 9/X 915.

Na cmentarzu w Rarańczach.

Cmentarz wiejski – świeże groby,
Porósł na nich krzyżów las,
Na kurhany kir żałoby
Pada w smutnych zmierzchów czas.

Tyle mogił – krwawe plony,
Dni ostatnich hojny siew.
Cisza – pustka – bój skończony –
Słychać tęskny poszum drzew.

Znój przepalił serc tęsknoty
Wiatr rozegnał marzeń sny...
Idzie jesień – burze – słoty..
Lśnią na krzyżach deszczu łzy.

Rajmund Bergel.

Myślenice, 8/1 916

Szanowna Redakcyo!

Posyłam 3 dalsze utwory legionisty Bergla.

Śp. Dr-a Szarlitta mam dwa amatorskie zdjęcia jako legionisty. Także z cmentarza w Rarańczach. Na żądanie mogę posłać z zastrzeżeniem zwrotu po reprodukcyi.

Zarazem reklamuję o „Tygodn. ill." bo nie nadszedł a tę niedzielę t.j. (2/1 916.)

Z prawdziwym
poważaniem

J. Flatkowski
sekretarz Magistr.